

Kaczmarek R., *Polacy w Wehrmachcie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, ss. 446.

Stosunek do kwestii współpracy narodów podbitych z nazistami był przez wiele dziesięcioleci swoistym papierkiem lakmusowym „narodowej przyzwoitości”. Z polskiego punktu widzenia był to problem innych. „Szmalcownicy” byli

¹² M. Gałęzowski, op. cit., s. 242; J. Piotrowski, *General Stefan Hubicki...*, s. 195.

wyjatkami potwierdzającymi regułę, a więc Polaka odrzucającego wszelką formę kolaboracji z okupantem. Z kolei serialowa postać Gustawa Jelenia kreowała obraz zmuszonego do założenia niemieckiego munduru Polaka, który poszukiwał najbliższej sposobności do ucieczki w szeregi wojsk polskich. W tym kontekście z dumą mogliśmy analizować obce monografie ukazujące cudzoziemskie armie, dywizje i legiony walczące u boku Wehrmachtu, czy też w ramach *Waffen SS*.

Nie byłoby w tym „obrazie” nic dziwnego, gdyby nie wnioski, które musiał wyciągnąć każdy chłodny analityk rzeczywistości ziem II Rzeczypospolitej wcielonych do III Rzeszy. Pobór do wojska był na obszarze III Rzeszy normą, która dotknąć musiała także byłych obywateli II RP. W jakiej skali? Tego nie wiemy. Skądś jednak musieli pochodzić Polacy jeńcy niemieccy, którzy sprawili, iż między końcem 1944 roku, a końcem 1945 roku podwojeniu uległa liczebność II Korpusu Polskiego we Włoszech. A przecież front włoski nie należał do kluczowych frontów II wojny światowej? Mimo to, dopiero początek XXI wieku przyniósł w Polsce liczniejsze publikacje wspomnieniowe, a także artykuły. Trudna do przecenienia jest w tym kontekście, skądinąd haniebna politycznie, historia „dziadka z Wehrmachtu”, który urósł do rangi jednego z głównych bohaterów kampanii prezydenckiej 2005 roku.

Praca Ryszarda Kaczmarka jest pierwszą kompleksową próbą ujęcia problematyki służby Polaków w szeregach Wehrmachtu. Autor postanowił ukazać szerokie spektrum zagadnienia, począwszy od kwestii natury formalno-prawnej (dwa pierwsze rozdziały), poprzez ukazaną w czasie skalę zjawiska, charakter służby, a kończąc na analizie postaw.

W opinii R. Kaczmarka punktem wyjścia do dalszych rozważań jest zrozumienie istoty i zasad niemieckiej polityki narodowościowej na obszarach opianowanych przez III Rzeszę. Pobieźna, ale i przez to bardzo czytelna analiza ukazała różnice między ogólnymi standardami tej polityki, a wersją realizowaną przez *gauleiterów* na obszarach wcielonych, czy też wytycznymi urzędu rasowego SS. Poza Polakami, których uznano za przydatnych dla interesów państwa niemieckiego, szczególną uwagę zwrócono na Ślązaków, Górnoślązaków, Kaszubów, Mazurów i beskidzkich górali. Wszystkich ich uznano, po dogłębnej analizie rasowej, za nieprzynależących ani do niemieckich *Volksdeutschów*, ani do polskiej wspólnoty narodowej. Tym samym zostali zakwalifikowani do Niemieckiej Listy Narodowościowej. Jako przedstawiciele „grupy pośredniej” cechującej się „niepełną niemieckością” mogli pozostać w swoich domostwach, jednocześnie pozbawieni byli części praw politycznych (członkostwo w NSDAP) i ekonomicznych (własność ziemi i warsztatów). Będąc świadomym faktu, iż jednym z kluczowych celów jest możliwość sięgnięcia po dodatkowego rekruta, należało znaleźć odpowiednią formułę prawną. Całość sfinalizowana została wraz z ogłoszeniem 4 marca 1941 roku rozporządzenia o wprowadzeniu Niemieckiej Listy Narodowościowej i obywatelstwie nie-

mieckim na wschodnich terenach wcielonych do Rzeszy. Sztuczne „zniemczenie” zastąpiono nadaniem obywatelstwa. Owo nadanie w praktyce ziem wcielonych było obowiązkowe, a ewentualny opór wiązał się z represjami. W praktyce o przynależności do Volkslisty nie decydował ochotniczy akces zainteresowanego, lecz zakwalifikowanie przez specjalnie powołane w tym celu placówki administracyjne. Ślązaków, Górnoślązaków, Kaszubów, Mazurów, a także tzw. „Wasserpolen” („wodniści”, „rozmyci” Polacy) zakwalifikowano do trzeciej grupy (DVL 3), która ze styczniem 1942 roku otrzymała niemieckie obywatelstwo na próbny okres 10 lat. Obywatelstwo otwierało z kolei drogę do poboru do wojska.

Analizując zapisy na DVL 3, R. Kaczmarek zwraca uwagę na fakt, iż spośród prawie 1,96 mln przypisanych do tej kategorii, aż 1,89 mln pochodziło z prowincji górnośląskiej oraz Pomorza. W praktyce to z tych dwóch regionów pochodziła zdecydowana większość Polaków powołanych do służby w Wehrmachcie. Fakt ten autor tłumaczy odmiennym podejściem poszczególnych gauleiterów do kwestii wpisu na DVL. Liberalny kurs przyjęty na Górnym Śląsku (Fritz Bracht) i w pewnym zakresie na Pomorzu (Albert Forster) wynikać miał z odmiennego spojrzenia samych *gauleiterów* za skalę możliwych nadań obywatelstwa, wynikającego z własnych ocen stopnia „niemieckości” byłych obywateli II RP (F. Bracht gotów był zaliczyć wszystkich Górnoślązaków do „rodziny niemieckiej”), ich przydatności dla ekonomiki ich prowincji, a ostatecznie z liberalności noweli przyznającej automatycznie obywatelstwo na 10 lat.

Okres między pierwszymi powołaniami do służby wojskowej z wiosny 1940 roku a unormowaniem kwestii obywatelstwa w styczniu 1942 roku był niezwykle skomplikowany tak dla administracji wojskowej, jak i cywilnej. W praktyce miano do czynienia z sytuacją, w której w szeregach Wehrmachtu służyły osoby nie posiadające niemieckiego obywatelstwa – żołnierze drugiej kategorii. Towarzyszyły temu problemy z uregulowaniem kwestii własności oraz zabezpieczeniem socjalnym rodzin osób służących w armii niemieckiej. W ocenie przedstawicieli administracji szczebla lokalnego i regionalnego miano do czynienia z chaosem, który nie służył celom polityki narodowościowej.

Formalny status żołnierzy posiadających DVL 3 i DVL 4 określony został przez wytyczne Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu z 2 października 1942 roku. Wskazywały one, iż do służby wojskowej powinni być powoływani wyłącznie posiadający DVL 3. W odniesieniu do rodzin żołnierzy służących na froncie sugerowano możliwość zniesienia zarządów komisarycznych na ich majątku, a także zabroniono wysiedleń lub wewnętrznych przesiedleń. Rodziny objęte zostały także standardowym systemem świadczeń socjalnych oraz ubezpieczeniem. Nie zmieniało to faktu, iż w niemieckiej nomenklaturze wojskowej określani byli mianem „niemieccy Polacy”.

Mimo iż dekret z 19 maja 1943 roku wyłączył mieszkańców wcielonego Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska służących w armii niemieckiej z „do-

brodziejstwa” definitywnego nadania obywatelstwa, to w przypadku górnośląskim administracja lokalna została poinformowana o nakazie traktowania rodzin żołnierzy posiadających DVL 3 jak pełnoprawnych obywateli Rzeszy. Oznaczało to przyznanie identycznych przydziałów kartkowych, zakaz zwalniania z pracy, konfiskaty majątku i wysiedlania. Odstępstwem od wykluczenia miały być akty nadania pełnego obywatelstwa za wybitne zasługi na froncie.

Sam pobór do wojska realizowany był w trzech etapach. Pierwszy między 1939 a 1941 rokiem obejmował okres, kiedy zapotrzebowanie zwycięskiego Wehrmachtu na uzupełnienia nie było duże, a DVL bądź jeszcze nie istniała, bądź kwestia obywatelstwa nie była do końca uregulowana. Drugi okres objął lata 1941–1943, kiedy to uregulowana została kwestia DVL i status prawny DVL 3, a jednocześnie rozwój wydarzeń na froncie wschodnim zaczął wymagać zaangażowania coraz większych sił. Ostatni etap (1943–1945), to okres pozyskiwania masowego rekruta wynikający z ogromnych strat frontowych. Charakteryzował się on postępującą liberalizacją systemu nadawania pełnego obywatelstwa dla przedstawicieli DVL 3, co przełożyło się na szybki wzrost liczby Polaków w szeregach Wehrmachtu, a „niemieckich Polaków” zaczęto określać jako „przynależnych do DVL 3”.

Szczątkowość bazy źródłowej nie pozwala na precyzyjne określenie skali ilościowej zjawiska. W praktyce prawie nie zachowały się dokumenty ilustrujące najgorętszy okres poborów z lat 1944–1945. Według szacunkowych analiz autora przez szeregi Wehrmachtu i Waffen SS przewinęło się około 295 tys. przedwojennych obywateli polskich, w tym ok. 100 tys. z DVL 1 i DVL 2 oraz ok. 195 tys. z DVL 3. Traktować to należy jednak za wielkości dalece przybliżone i zaniżone. Uwzględniając ogólną skalę poboru w III Rzeszy, zwłaszcza w ostatnim roku wojny, można zaryzykować tezę, że w szeregach armii niemieckiej mogło służyć do 500 tys. byłych obywateli II Rzeczypospolitej.

Przeprowadzona przez R. Kaczmarka analiza niemieckich dokumentów ukazała ciekawy obraz Polaków – żołnierzy Wehrmachtu. Opracowana w 1943 roku przez Dowództwa Okręgów we Wrocławiu instrukcja dla dowódców frontowych podkreślała wysokie walory bojowe Górnoszlązaków, ich wytrzymałość i przyzwyczajenie do walki w najcięższych warunkach. Instrukcja wyjaśniała jednocześnie zawiłości historii Śląska i wynikające z tego niuanse w podejściu do Górnoszlązaków. Sugerowano m.in. nieodnoszenie się do nich określeniem „Polak” czy „niemiecki Polak”. Ostrzegano przed automatycznym traktowaniem każdego ze słowiańsko brzmiącym nazwiskiem jak „Polaka”. Główną wadę dostrzegano w posługiwaniu się językiem „zblizonym do polskiego”. Równie pozytywne oceny spotykały mieszkańcy Pomorza, choć tu zwracano uwagę na niższość rasową rekrutów z DVL 3.

Analiza wspomnień wskazuje jednak na dalece odmienny obraz. Strach o siebie i rodzinę, szok towarzyszący pojawieniu się w nowej, obcej rzeczywistości, poczucie obcości, tak wewnątrz oddziały, jak i w napotkanej rzeczywistości i ból

rozłąki z rodziną, to podstawowe uczucia towarzyszące tak Górnolązacom, jak i Kaszubom. Zwłaszcza wśród młodszych roczników przeplatać się one będą z naturalną dla ludzi młodych ciekawością świata i chęcią poznania nowych krajów. Najcieplej opisywany był z reguły okres po przeszkoleniu rekruckim, kiedy wolni od intensywnego drylu wojskowego i indoktrynacji, trafiali do jednostek docelowych. Te znajdowały się przeważnie na dalekim zapleczu, w fazie przeformowywania i uzupełniania strat. Często były to garnizony położone na terenie Francji, Beneluksu i Norwegii. Atrakcyjności tych miejsc, czy możliwości zakupu atrakcyjnych i często niedostępnych w Niemczech artykułów, towarzyszyła możliwość nawiązywania kontaktów z miejscową ludnością, zwłaszcza wówczas, gdy ta zaczęła dostrzegać odmienności między żołnierzami Wehrmachtu. Status żołnierza z DVL 3 ograniczał jednak możliwość korzystanie z urlopu, a gdy ten miał miejsce, obostrzony był dodatkowymi ograniczeniami i nadzorem. Wszystko w obawie przed dezercją i ewentualnymi kontaktami z ruchem oporu. Z kolei noszenie munduru podczas urlopu w miejscu zamieszkania niosło ze sobą często korzyści i gwarantowało częściową bezkarność wobec miejscowej administracji.

Przełom następował w momencie wyjazdu na front. Zetknięcie się z opowieściami weteranów frontu wschodniego sprawiało, iż skierowanie na ten front uznawano prawie za wyrok śmierci. Realia frontowe służyły rozluźnianiu tradycyjnych więzi z rodziną. Coraz większe znaczenie zyskiwała więź z towarzyszami broni i solidarność grupowa, od których często zależały szanse na przeżycie. Zwłaszcza na froncie wschodnim rzecz potęgował wpajany strach przez barbarzyństwem bolszewickim. Tam też Polacy służący w Wehrmachcie spotykali się z wysoką oceną ich wartości bojowej, tak wśród dowódców niemieckich, jak i w opiniach polskiego podziemia. Również zjawisko dezercji na tym froncie miało charakter marginalny. Mimo to dowództwo stale podkreślało potrzebę szczególnego wzglądu na żołnierzy DVL 3.

Autor zwrócił uwagę, iż w dotychczasowej literaturze polskiej służbę Polaków w Wehrmachcie opisywano jako kolejny przejaw martyrologii Polaków podczas II wojny światowej. Zmuszani do służby byli polskimi ofiarami wojny myślącymi wyłącznie o dezercji. Niechęć do służby, jak się okazuje, nie wynikała przeważnie z pobudek patriotycznych. Mieszkańcom Górnego Śląska i Pomorza towarzyszyło poczucie bycia zakładnikiem, od którego postawy uzależniony był los jego i jego rodziny. Analizując funkcjonowanie Polaków w szeregach Wehrmachtu, R. Kaczmarek wskazuje na całe spektrum związanych z tym problemów.

Kategorię postaw propolskich, patriotycznych otwiera odmowa służby wojskowej wraz z wiążącymi się z tym konsekwencjami, w tym pobyt w obozie koncentracyjnym. Dla tych, którzy nie mogli zdecydować się na konsekwencje odmowy służby, rozwiązaniem stawała się dezercja. Wśród tych odróżnić należy raczej znikomą odsetek dezercji dla uniknięcia dalszej służby, od dezercji umotywowanych zamiarem przejścia na stronę aliantów i kontynuowania

walki z Niemcami. W szeregach Polskich Sił Zbrojnych znalazło się łącznie 89 631 ochotników spośród Polaków służących w Wehrmachcie. Mniej znane są dane dotyczące Ludowego Wojska Polskiego, gdzie liczbę tę szacuje się na 1000 do 3000 żołnierzy. Zdecydowana większość spośród nich to jednak nie dezertery, a jeńcy wojenni. Nieliczni zasilili w końcu szeregi podziemia, tak polskiego, jak i innych, np. greckiego.

Po drugiej stronie barykady znaleźli się zdeklarowani miłośnicy III Rzeszy i nazizmu. Wywodzili się głównie z mniejszości niemieckiej zamieszkującej II Rzeczypospolitą. Swoich sympatii nie kryli już przed wojną, a w realiach kampanii wrześniowej często dopuszczali się aktów dezercji z szeregów Wojska Polskiego. Nawet klęski militarne Niemiec od 1943 roku nie zmieniły ich postawy, a w sprawozdaniach frontowych postrzegani byli jako 100% Niemcy.

Dla większości głównym celem było jednak przeżycie. Stąd też dopasowanie się do istniejących warunków było tą ceną moralną i polityczną, którą decydowali się zapłacić w imię celu dla nich najważniejszego. W tym zakresie nie odbiegali w swoich zachowaniach od prawie dwudziestomilionowej rzeszy niemieckich żołnierzy. Zwłaszcza pobyt na froncie zachodnim służył tego typu postawom. Najpierw uroki służby w atrakcyjnych miejscach, a później perspektywa miłej niewoli brytyjskiej czyniły wszystko łatwiejszym i przyjemniejszym.

Koniec wojny nie oznaczał końca tragedii Polaków służących w Wehrmachcie. Nieważne, czy wracali z obozów jenieckich, czy w mundurach PSZ, wszyscy stawali się przedmiotem represji władz komunistycznych. Obozy, weryfikacje, wysiedlenia, szykany – słowem koło historii wykonało kolejny obrót! Pamięć ich tragicznego losu pozostała we wspomnieniach setek tysięcy polskich rodzin, ale nie doczekała się żadnej formy upamiętnienia.

Książka R. Kaczmarka jest w tym wymiarze prekursorskim dziełem, które odkrywa i wyjaśnia całokształt problematyki służby Polaków w Wehrmachcie. Nie wyczerpuje oczywiście całości problematyki, ale niewątpliwie stanowi nową jakość i asumpt do dalszych badań.

Robert Kempa
Białystok